

# STRONIV #2 PAZDZIERNIK



## INTRO #2

Obcy.

Ktoś, kto nie należy TUTAJ. Ktoś STAMTĄD.

Ktoś, kogo się nie zna. Na kogo patrzy się z niepokojem albo wrogością. Kogo się odpycha.

Dziś łatwo stać się obcym. Można nim zostać właściwie przez przypadek. Przez mianowanie. Przez wytknięcie palcem.

Obcym broni się wstępu. Obcym się nie ufa. Obcych wyrzuca się poza nawias. W obcego można rzucić kamieniem. Obcego można postawić pod ścianą.

Żyjemy w świecie, w którym obcy stają się bardziej liczni niż swoi.

OBCY jest *leitmotivem* drugiego numeru STRON, zinu, który powstał z inicjatywy Kolektywu Sputnik Photos. Impulsem była potrzeba działania, potrzeba uchwycenia rzeczywistości nie tylko w fotograficznym kadrze.

Za koncepcję drugiego numeru zinu odpowiada Rafał Milach, który ma nadzieję, że STRONY stworzą przestrzeń do dyskusji i osvajania lęków przed tym, co wydaje się obce.

– Niepokoi mnie to, w jaki sposób władza zarządza strachem, żeby zantagonizować społeczeństwo – dodaje Milach. – Boję się wzrostu agresji w przestrzeni publicznej, radykalizmów, mowy nienawiści wynikającej z niewiedzy lub propagandowej manipulacji.

Tak, to chyba niepokój sprawia, że oddajemy do rąk czytelników drugi numer STRON. Profesor Wiesław Łukaszewski pisze w nim o dzieleniu świata na swoich i obcych. Magdalena Kicińska – o kobietach poza nawiasem i tych, w które się rzuca kamieniem.

Aleksandra Lipczak zaprasza nas do świata Khalila, uchodźcy, który dla wielu jest obcy. I dla którego obcy jesteśmy my. W zinnie zamieszczamy też baśń Sebastiana Cichockiego. Jej bohaterki, dociekliwa gęś i melancholijna owca, dyskutują o zasadach życia w stadzie.

STRONY jako całość to zin i akcja w przestrzeni miejskiej Warszawy. Drugi numer zinu wspierają prace artystów wizualnych: Honoraty Martin, Wojtka Kucharczyka, Marcina Polaka, Magdaleny Karpińskiej, Witka Orskiego. Są z nami także ludzie z pisma WAKAT, zespół Demokracji Ilustrowanej oraz Wolfgang Tillmans i FANTASTIC MAN.

Premierze każdego numeru STRON towarzyszy debata. Na tę poświęconą OBCEMU zapraszamy do Baru Studio 4 października. Zaczynamy o 18.00.

Kolejne numery zinu, każdy w limitowanym nakładzie, będą dostępne w internecie ([www.sputnikphotos.com](http://www.sputnikphotos.com), [issuu.com/ziny.pl](http://issuu.com/ziny.pl)) oraz w wybranych warszawskich klubokawiarniach (m.in. Wrzenie Świata, barStudio, Reset, Państwomiasto, Towarzyska)

Nakład 500 egzemplarzy

Wydawca:  
Sputnik Photos  
ul. Andrzejowska 4/2  
02-312 Warszawa

Koncepcja artystyczna: Rafał Milach  
Projekt graficzny: Edgar Bąk  
Skład: Edgar Bąk, Małgorzata Kulig  
Koordynacja: Marzena Michalek-Dąbrowska  
Promocja: Magdalena Gorlas  
Redakcja: Olga Gitkiewicz  
Korekta: Maja Nałęcka

Na okładce: Edgar Bąk / Demokracja ilustrowana

Drukarnia: Chromapress  
„Strony” wydrukowaliśmy na papierze Munken Lunx 130 g

Projekt współfinansuje m.st. Warszawa

## STRONY#2 TWORZĄ:

### WIESŁAW ŁUKASZEWSKI

Profesor psychologii, wybitny autorytet z zakresu psychologii społecznej i psychologii osobowości. Autor znakomitych książek, m.in. *Wielkie pytania psychologii* (2003), *Wytrwałość w działaniu* – wraz z Magdaleną Marszał-Wiśniewską (2006) oraz *Udręka życia. Jak ludzie radzą sobie z lękiem przed śmiercią* (2010).

### MAGDALENA KICIŃSKA

Publikowała m.in. w „Dużym Formacie”, „Polityce”, „Przekroju” i „Wysokich Obcasach”. Nominowana do Nagrody Newsweeka im. Teresy Torańskiej 2013. Autorka książki *Pani Stefa*, za którą otrzymała Nagrodę Literacką m.st. Warszawy 2016 w kategorii edycja warszawska oraz Poznańską Nagrodę Literacką – Stypendium im. Stanisława Barańczaka 2016 dla młodego twórcy.

### ALEKSANDRA LIPCZAK

Publikowała m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Wysokich Obcasach”, „Dużym Formacie”, „Polityce”. Nominowana do nagrody Grand Press w kategorii Dziennikarstwo specjalistyczne za tekst *Haruj całe życie, będziesz biedny*. Autorka reporterskiej książki *Ludzie z placu Słońca*.

### SEBASTIAN CICHOCKI

Socjolog, kurator i krytyk sztuki. Autor licznych tekstów krytycznych tłumaczonych na wiele języków. Redaktor katalogów wystaw i antologii. Publikował m.in. w „Obiegu”, „Czasie Kultury”, „Magazynie Sztuki”, „Gazecie Wyborczej”, „Krytyce Politycznej”, „Tygodniku Powszechnym”. Redaktor magazynu humanistycznego „Format P”.

### OLGA GITKIEWICZ

Dziennikarka i redaktorka, pisze też prozę. Współpracuje z tygodnikiem „Polityka”. Absolwentka Polskiej Szkoły Reportażu i socjologii na Uniwersytecie Wrocławskim, autorka reporterskiej książki *Nie hańbi*.

### WITEK ORSKI

Absolwent filozofii i fotograf. Mieszka i pracuje w Warszawie. Jako kurator współpracuje z galerią Czulość oraz Miesiącem Fotografii w Krakowie. Zdjęcia Orskiego – sesje mody, projekty autorskie, portrety – publikowane były m.in. w: magazynach „Aktivist”, „Eksklusiv”, „PULP”, „WAW” i „ELLE”, w „Wysokich Obcasach” oraz francuskim piśmie fotograficznym „l’héliotrope” i w brytyjskim „SPBH”.

### HONORATA MARTIN

Malarka, performerka, artystka multimedialna. Absolwentka Wydziału Malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Laureatka III nagrody Konkursu Gepperta (2011) oraz nagrody publiczności na Gdańskim Biennale Sztuki (2012). W 2015 roku nominowana do nagrody „Splendor Gedanensis”, laureatka plebiscytu „Polacy z werwą” oraz nagrody „Pomorski Sztorm” w kategorii Kultura jako Odkrycie Roku. W 2016 roku nominowana do nagrody Paszporty „Polityki”.

### MAGDALENA KARPIŃSKA

Absolwentka Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Laureatka Nagrody Rektora Akademii Sztuk Pięknych im. E. Gepperta we Wrocławiu (2011) oraz stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2010). Mieszka i pracuje w Warszawie. Głównym motywem jej obrazów jest świat naturalny, charakterystyczne dla jej twórczości jest balansowanie na granicy abstrakcji i przedstawienia.

### MARCIN POLAK

Absolwent fotografii w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. L. Schillera w Łodzi. Artysta – socjolog. Artysta pracuje z grupami wykluczonymi, takimi jak bezdomni, dzieci z rodzin dysfunkcyjnych, zaprasza do współpracy innych artystów, wchodzi w koalicję z instytucjami kultury i sztuki.

### DEMOKRACJA ILUSTROWANA

Autorski projekt Marianny Grzywaczewskiej i Edgara Bąka, którzy zaprosili polskich ilustratorów do stworzenia plakatów na temat tego, czym dla nich jest demokracja. To w kolektywie DI powstał plakat KONS-TY-TUC-JA (autor: Luka Rayski).

### WOLFGANG TILLMANS

Niemiecki fotograf, początkowo tworzył w Hamburgu, na przełomie lat 80. i 90. wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie przez lata mieszkał i tworzył. Dziś mieszka w Berlinie. Jako londyńczyk i berlińczyk wiosną zeszłego roku zaangażował się w kampanię przeciwko Brexitowi. Hasła przygotowane na potrzeby tej kampanii zainspirowały twórców pisma „Fantastic Man”, Jopa van Bennekoma i Gerta Jonkersa, którzy zaadaptowali prace Tillmansa przed holenderskimi wyborami.

### WOJCIECH KUCHARCZYK

Muzyk, działacz artystyczny, ma na koncie kilkadziesiąt płyt, wystawy, książki i wiele innych projektów. Koncertował niemal na całym świecie. Od 1995 roku prowadzi wydawnictwo Mik Musik. Gra/ł w zespołach The Complainer, Mołr Drammaz, Retro\*Sex\*Galaxy, Pathman, Go Underground To See More Animals, HWD Jazz, TerriTerrorTorium, Iron Noir. Od 2013 roku występuje solo pod własnym nazwiskiem. Od 2014 roku zajmuje się także festiwalową działalnością kuratorską. Lubi słońce. Ogrodnik. Mieszka w Skoczowie.

### WAKAT/NOTORIA

Kwartalnik społeczno-literacki tworzony przez kolektyw pracownic i pracowników słowa. Redaktorom pisma (Michał Kasprzak, Michał Czaja, Ola Wasilewska, Joanna Mueller, Beata Gula, Maja Staśko, Michał Łukaszuk) przyświeca idea interdyscyplinarności i korespondencji sztuk. Ważną rolę w piśmie odgrywa szata graficzna autorstwa Marka Sobczyka.



**SPUTNIK  
PHOTOS**

# OBCY

PROF. WIESŁAW ŁUKASZEWSKI  
UNIwersytet Zielonogórski

Kategoria „obcy” ma niezmiernie szerokie granice. Po jednej stronie „obcy” to ktoś nam nieznan, kto co najwyżej wzbudza ciekawość swoją innością, po drugiej stronie „obcy” to niebezpieczni przedstawiciele gatunku innego niż *Homo sapiens*. Jest zarazem rzeczą interesującą, że w języku polskim „obcy” ma taką samą formę w mianowniku liczby pojedynczej i liczby mnogiej, a „swój” ma dwie odmiennie brzmiące formy.

Przeciwstawienie swój, swoi – obcy jest odwieczne i stanowi część natury człowieka jako istoty społecznej. Kiedy sięgniemy do Biblii lub Tory, znajdziemy tam praktyczne rady, jak należy postępować ze swoimi, a jak z obcymi. Dowiemy się zatem, że swoim trzeba pomagać, a obcym niekoniecznie. Kiedy swój jest w potrzebie, należy obowiązkowo go wesprzeć, zaś obcego wspierać możemy, ale wcale nie musimy. Kiedy swój jest nam winien pieniądze, powinniśmy cierpliwie czekać na zwrot długu, a jeśli okazałoby się, że ma nadal finansowe kłopoty, powinniśmy prolongować mu długi albo tak po ludzku je darować. Nie dotyczy to jednak obcych. Biblia i Tora nie wykluczają życzliwego stosunku do obcych, nie zabraniają altruizmu wobec obcych, ale gdy dochodzi do alternatywy swój – obcy, to swój jest w oczywisty sposób uprzywilejowany.

Wydawałoby się, że to stare dzieje biednego i tułaczego ludu walczącego o przetrwanie. Nie ludźmy się. Nie dalej niż trzy lata temu na poznańskiej ulicy usłyszałem perorującego mężczyznę, który swojej towarzyszkę zakomunikował jasno: „Swojemu trzeba pomóc, a obcy niech zdychają!”. Tu sprawa była oczywista – nie ma powodu i nie ma potrzeby pomagać obcym. Co innego swoim.

## OBCE, CZYLI TEN INNY

Przeciwstawienie My – Oni, swój – obcy jest naturalnym składnikiem życia społecznego. Jest, co więcej, fundamentalnym składnikiem tożsamości społecznej każdego z nas. Budując swoją tożsamość, poszukujemy – świadomie czy nieświadomie – odpowiedzi na pytanie: „kim jestem?”. I odpowiadamy sobie: jestem kobietą, jestem muzułmaninem, jestem Australijczykiem, ale też jestem fryzjerem, jestem sopocianką, jestem kibicem Barcelony, jestem matką dwojga dzieci, jestem wędkarzem, jestem... jestem... Ta lista może być długa. Ta część tożsamości społecznej jest jawna, świadoma, deklarowana. Jest jednak druga część naszej tożsamości społecznej – ta niejawną, a w dodatku niezbyt logiczną. To zbiór odpowiedzi na pytanie, kim nie jesteśmy: jeśli jestem kobietą, to nie jestem mężczyzną. Jeśli jestem muzułmaninem, to na pewno nie jestem katolikiem. Jeśli jestem sopocianinem, to nie jestem krakowiakiem i tak dalej.

Ten rodzaj jawnych i ukrytych przeciwstawień może mieć, i dość często ma, formę neutralnych kategoryzacji. Jesteśmy My i są Oni, coś nas różni od siebie, ale nie przeszkadza to nam żyć – jeśli już nie z sobą, to obok siebie. To trochę tak, jakbyśmy w wielowymiarowej przestrzeni próbowali określić nasze miejsce, w odróżnieniu od miejsc, w których nas nie ma i nic więcej. Bywa jednak inaczej – i to wcale nierzadko.

## INNY CZYLI TEN GORSZY

Przed laty Henry Tajfel, urodzony we Włocławku psycholog brytyjski, przeprowadził dość dziwaczny na pierwszy rzut oka eksperyment.

Poprosił studentów siedzących w dużej sali przedzielonej pośrodku przejściem, aby ci, którzy siedzieli po lewej stronie sali, zadeklarowali na czas bieżącego wykładu, że najbardziej ze wszystkiego lubią malarstwo Wasilija Kandinsky’ego, zaś ci, którzy siedzieli po prawej stronie sali – zadeklarowali, że najbardziej lubią malarstwo Paula Klee. Podkreślam: zadeklarowali na czas bieżącego wykładu prowadzonego przez Tajfela. Wcale nie musieli rzeczywiście tego malarstwa lubić, a podejrzewam, że wielu spośród studentów (podobnie jak większość moich studentów) nie miało najmniejszego pojęcia, kto to Kandinsky, a kto to Klee.

Po opisanej operacji obecni na sali studenci mieli najpierw ocenić typowego przedstawiciela własnej grupy – ci, którzy siedzieli po lewej, tymczasowi wielbiciele Kandinsky’ego, mieli za pomocą listy przymiotników opisujących wady i zalety ocenić typowego przedstawiciela lewej strony sali, a ci, którzy siedzieli po prawej – odpowiednio. Następnie mieli ocenić typowego przedstawiciela przeciwnej strony sali – ci z lewej typowego przedstawiciela prawej strony, a ci z prawej typowego przedstawiciela lewej strony sali.

Tajfel dobrze wiedział, czego się spodziewać po tej manipulacji, ale większość z nas bywa zaskoczona uzyskanym wynikiem. Okazało się bowiem, że typowy przedstawiciel własnej grupy („nasz”) został oceniony pod każdym względem korzystniej niż przedstawiciel grupy przeciwnej („obcy”). Ci z prawej korzystniej ocenili typowego przedstawiciela swojej strony sali, ci z lewej podobnie. „Oni” w obu wypadkach okazali się gorsi niż „My”. Swoi okazali się lepsi niż obcy.

Zauważmy, jak dziwaczny był powód odróżnienia grup od

siebie. W istocie wprowadzono przecież chwilowe i w dodatku błahe przeciwstawienie. Wiele podobnych eksperymentów dowiodło, że wystarczy zaktywizować dowolne kryterium różnicujące grupy, aby efekty były podobne.

Poucującym, choć rzadko dostrzeganym, aspektem tego eksperymentu i uzyskanego wyniku jest to, że obie grupy myślały podobnie: „My” myśleliśmy, że jesteśmy lepsi niż „Oni”, zaś „Oni”, myśleli, że są lepsi niż „My”. Obie grupy były lepsze i obie były gorsze zarazem. Lepsze w oczach własnych, gorsze w oczach tych drugich. Obie strony faworyzowały własną grupę, przypisując sobie więcej zalet i mniej wad. Powinno to dać do myślenia, ale rzadko daje.

Okazuje się, że tego rodzaju tendencje są jeszcze bardziej wyraziste w wypadku rzeczywistych i ważnych kryteriów tożsamościowych. Kiedy w grę wchodzi fundamentalne i niezbywalne kryteria przeciwstawienia – płeć, narodowość, wyznanie religijne, poglądy polityczne, pochodzenie etniczne i tym podobne, okazuje się, że nie tylko pragniemy mieć dobre mniemanie o sobie samych, na przykład wysoką samoocenę, ale w dodatku pragniemy myśleć, że jesteśmy członkami wartościowych grup społecznych.

Przed wejściem Polski do Unii Europejskiej przeprowadziliśmy duży program badań „Młodzi Polacy o narodach Europy”. Zadaniem naszych osób badanych, a byli to licealiści z klas maturalnych, było określić ile (a nie jakie!) zalet i ile (a nie jakie!) wad mają przedstawiciele wszystkich narodów Europy. Okazało się, że Polacy mają ze wszystkich narodów najwięcej zalet i najmniej wad, ale okazało się i to, że proporcje między zaletami i wadami (najkorzystniejsze





# NIE MA PROBLEMU

WYBÓR I OPRAWOWANIE:  
OLGA GITKIEWICZ

## LISTOPAD 2015, WROCŁAW

Piotr Rybak podpalił kukłę Żyda na wrocławskim Rynku. W pierwszej instancji został skazany na 10 miesięcy więzienia, a później i obrona, i oskarżenie, odwołały się od wyroku, proponując jego zmniejszenie: karę 10 miesięcy prac społecznych. Sąd skazał Piotra Rybaka na 3 miesiące bezwzględnej więzienia, jednak Rybak, który do dziś (wrzesień 2017) nie wyraża skruchy, na razie do więzienia nie trafi. Kolejny sąd ma zdecydować, czy nie wystarczy dozór elektroniczny.

## STYCZEŃ 2016, KUTNO

Kilkuosobowa grupa Polaków zaatakowała pracowników z Ukrainy.

Uzbrojeni w pałkę teleskopową i nóż ruszyli w kierunku kwater pracowniczych zajmowanych przez cudzoziemców. Zaatakowali znajdujących się tam ludzi, zadawali ciosy i kopali. Krzycząc, kazali im wynosić się z Polski.

## CZERWIEC 2016, TORUŃ

Z poważnymi obrażeniami do szpitala trafił student z Turcji przebywający na UMK w ramach międzynarodowej wymiany.

## WRZESIEŃ 2016, WARSZAWA

Profesor Jerzy Kochanowski z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego jechał tramwajem ze znajomym, naukowcem z uniwersytetu w Jenie. Rozmawiali po niemiecku. Jeden z pasażerów zażądał, by mężczyźni przeszli na język polski. Kiedy usłyszał, że to niemożliwe, podszedł do profesora i uderzył go.

## PAŹDZIERNIK 2016, SZCZECIN

Studenci ZPSB, Włoch i Kanadyjczyk, wybrali się ze znajomymi do studenckiego klubu Pinokio. Kiedy wyszli z klubu, kilku młodych mężczyzn zapytało, czy są muzułmanami. Zaprzeczyli, ale jeden z nich, Włoch, został popchnięty i uderzony. Złamano mu nos.

## GRUDZIEŃ 2016 – LUTY 2017, WARSZAWA

Brunet Kafe na Miodowej zaczęła działać we wrześniu 2016. Pierwsze trzy miesiące były spokojne, w grudniu zaczęły się kłopoty: wyłamane zamki u drzwi wejściowych, porysowane szyby w witrynach. Później przyszedł list. Ktoś, kto podpisał się jako „Polski Patriotą”, napisał właścicielowi lokalu, że ma trzydzieści dni na to, by wynieść się z Polski – inaczej zostanie stracony – i że nie ma prawa jeść polskiego chleba. Właścicielem Brunet Kafe jest Irańczyk.

## STYCZEŃ 2017, LEGNICA

Alhmin Bedrri z Bangladeszu pracował legalnie w jednym z legnickich barów. 3 stycznia jechał do pracy autobusem. Wsiadł z autobusu, usłyszał podniesiony głos. Zaraz potem został uderzony w twarz. Na tyle mocno, że trafił na Szpitalny Oddział Ratunkowy.

## STYCZEŃ 2017, OZORKÓW

44-letni mężczyzna, który prowadzi bar z kebabem, wyszedł po pracy do sklepu. Zaatakowało go kilku mężczyzn. Wołali na niego „Osama”, złamali mu nos i wybili zęby.

## STYCZEŃ 2017, WROCŁAW

W nocy wybito szybę w lokalu z kebabem przy ul. Prusa we Wrocławiu. Do środka wrzucono butelkę z benzyną. Właścicielem Kuki Pizza jest Egipcjanin, mieszka we Wrocławiu od ośmiu lat.

## STYCZEŃ 2017

Szef MSWiA Mariusz Błaszczak zabrał głos w sprawie przestępstw z nienawiści. W programie Polsat News powiedział, że są w Polsce zjawiskiem marginalnym.

– Przystępstwa z nienawiści to w Polsce margines marginesów. To zjawisko jest niepokojące za naszymi granicami. W Niemczech i we Francji mamy do czynienia z tego rodzaju problemami – mówił. – Te problemy są konsekwencją wielu lat polityki multi-kulti, poprawności politycznej, otwarcia granic Niemiec i Francji przed napływem imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej.

## LUTY 2017, WARSZAWA

Obywatel Mali chciał wejść do autobusu linii 109. W środku byli mężczyźni, którzy na widok obcokrajowca zareagowali agresywnie. Najpierw zaczęli go obrażać, potem wypchnęli z autobusu, bili i kopali.

## MARZEC 2017, CZĘSTOCHOWA

Około sześćdziesięciu osób protestowało przeciw obecności Ukraińców w Polsce. Manifestację zorganizował Obóz Narodowo-Radykalny.

Wśród protestujących byli głównie ludzie młodzi i bardzo młodzi. Mówili, że pracownicy zza wschodniej granicy „odbierają chleb” Polakom i zawłaszczają Polskę.

## KWIECIEŃ 2017, ŁÓDŹ

Po łódzkich ulicach krążą patrole Obozu Narodowo-Radykalnego. Mają wychwytywać niezgodne z prawem zachowania

obcokrajowców, przede wszystkim tych ze świata arabskiego. Według ONR-u obserwacja ulic to działania profilaktyczne.

## KWIECIEŃ 2017, LUBLIN

Napaść na 48-letniego Nigeryjczyka. Napastnik rzucił się na Nigeryjczyka z pięściami, krzycząc: „Wypierdalaj do Afryki, Polska dla Polaków”.

## MAJ 2017, WARSZAWA

22-letni mężczyzna zaatakował idącą chodnikiem parę obywateli Ukrainy. Zaczął od obelg, potem rzucił się na mężczyznę z pięściami. Użył też gazu łzawiącego. Powodem ataku było to, że obcokrajowcy rozmawiali w swoim ojczystym języku.

## CZERWIEC 2017, WARSZAWA

Ośmioletnia dziewczynka bawiła się przed blokiem. Kilkoro dzieci zwróciło uwagę na jej ciemniejszy odcień skóry, wyjaśniła więc, że jej tata pochodzi z Arabii Saudyjskiej. Wtedy usłyszała, że jest terrorystką i uchodźcą.

## SIERPIEŃ 2017, WARSZAWA

Na Bielanach dwaj mężczyźni pobili obywatela Etiopii.

## WRZESIEŃ 2017, KATOWICE

W ścisłym centrum Katowic dwaj nietrzeźwi mężczyźni zaczęli dwóch Egipcjan i towarzyszącą im kobietę. Głośno komentowali kolor skóry mężczyzn, potem zaczęli kopać i szarpać jednego z obcokrajowców.

## WRZESIEŃ 2017, GÓRCZYN

Kilka dni po rozpoczęciu roku szkolnego czternastoletni Kacper popełnił samobójstwo. Nastolatek doświadczał szykan, wyzwisk, grózb i przemocy ze strony rówieśników.

## WRZESIEŃ 2017

Posłanka Krystyna Pawłowicz napisała na Facebooku: „Liberalno-lewackie środowiska najpierw propagują wśród dzieci i młodzieży podatnych na różne niestandardowe zachowania – nienaturalne postawy i relacje, a potem, gdy te zaburzone zachowania są przez rówieśników brutalnie wytykane, i w skrajnych sytuacjach kończą się tragicznie, to lewaccy ideolodzy patologii obyczajowych odwracają kota ogonem i fałszywie, bezczelnie lamentują nad „morderczą nietolerancją” rówieśników. Nie siejcie patologii, nie będzie jej śmiertelnego żniwa”.

# BABIE LATO

MAGDALENA KICIŃSKA

Przejrzałe lato. Wzdłuż drogi na drewnianych palach rozwinięte pnącza chmielu jak słomkowe łańcuchy zawieszane nad stropem chaty zbitej z desek. Jeśli pojechać przed siebie dalej, asfalt skończy się tuż za kapliczką. Matce Boskiej przyniesiono świeże kwiaty. Bładopomarańczowe róże, te z wąskiego pola nieopodal. U jego skraju pracuje stara kobieta. Zgarbiona, w chuście zawiązanej pod brodą. Motyką uderza ziemię – po deszczu, który lał całą noc, zbryloną, zuchwale twardą, odporną na jej wysiłki. Bije mocno, drewniany drąg trzyma obiema rękami. Praca kobiety nigdy się nie kończy – album został w Warszawie, przydałby się teraz. Do tego zbioru Gabinetu Rycin Biblioteki Naukowej PAU i PAN dodałabym tę: Kobieta Uderzająca Ziemię. Dzielną niewiastę z biblijnej Księgi Przysłów, ta, która wstaje, gdy jeszcze jest noc, a jej lampa wśród nocy nie gaśnie, bojowniczkę wszystkich naszych dziennych spraw.

Patrę na nią, kiedy siada, żeby odpocząć. Patrę tam, gdzie ona patrzy: za siebie.

Stoją.

Usłyszałam o nich w radio, w porannych wiadomościach, między doniesieniami z dróg a informacją o najgłupszym człowieku w Ameryce, który... Przeczytałam w gazecie. Podśledzałam w tramwaju. Znalazłam w przypisie, natknęłam się w starych notatkach, odkryłam w archiwum. Włożyłam do przegródki w starym klasercie, zapisałam na żółtych karteczkach, które wyfruują z książek jak zapomniane, zasuszone przed laty liście, wybazgrałam na przegubie dłoni, kiedy pod ręką nie ma skrawka papieru. I już ze mną są, pasażerki niesione na barana. Ta kobieta, tamta pani, te jakies one. Pijemy razem kawę, jemy śniadanie, wychodzimy do sklepu.

Czasem zbiera się ich tłum, wtedy wszystkie pilne sprawy muszą poczekać.

Moje babki i prababki. Nie wiem o nich nic. Nie wykonałam pracy, którą jestem im winna, a którą wykonałam dla obcych kobiet. Nie umiem odpowiedzieć dlaczego. Nie umiem zacząć.

Mieszkańki miasta, w którym się urodziłam i tego, w którym żyję. Kilka z tablic przytwierdzonych do ścian budynków, prawie żadnej na tabliczce z nazwą ulicy. Ich nazwiska nie tworzą topograficznej

siatki w przestrzeni, po której się poruszam. Nie natykam się na nie, muszę wyszukiwać znaki tego, że kiedyś istniały, potwierdzić ich obecność. Czasem mogę je spotkać, bo inne kobiety przetarły szlak. W Lublinie, z którego pochodzę, mogę teraz pójść śladami innych lublinianek. Fundacja HerStory – Lena Bielska, Julita Juros, Magda Szewciów – właśnie wydała *Lubelskie Szlaki Herstoryczne*. Trzy lata pracy złożyły się na tę publikację (dostępną też online) o lubelskich naukowczyniach, artystkach, działaczkach społecznych i politycznych, Żydówkach.

Mieszkańki miasta, w którym żyję. Nicobecne od 1940, 1941, 1942, 1943 roku. Z setek tysięcy czasem jedno nazwisko i cień biografii, mgnienie, minięcie się gdzieś na Krochmalnej, Leszno, na Waliców. Pola Braun, Henryka Łazowert, Gucia Cukierek, Gela Seksztejn, Stefania Wilczyńska.

Te chłopki, których relacji nikt nigdy nie spisał. Robotnice. Zbiorowe aktorki drugoplanowe. One same nie umiały, nie mogły. Nikt nie zapytał. Historie ich czasów opowiedziały panie ze dworu, inteligentki, mieszczańki. Nie wiem o nich prawie nic.

Te, które nie były bohaterkami. Tych najwięcej. Nie wynalazły, nie odkryły, nie zdobyły. Przeżyły kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt lat i nic, zupełnie nic spektakularnego nie było ich udziałem. Rodziły dzieci i je grzebały. Wychowywały, prowadziły dom, pracowały w polu, manufakturze, fabryce; sprzątały w majątku albo na czarno, trzydzieste piętro biurowca. Doiły krowy, darły pierze. Gotowały, prały, cerowały ubrania, kiedy to jeszcze miało sens, bo wszystko, co zniszczone, nie było od razu wyrzucane. Robiły przetwory, stały w kolejkach. Były szczęśliwe, były nieszczęśliwe. Nosiły swój krzyż, nadstawiały drugi policzek.

Te kilka ze stu pięćdziesięciu albo czterystu – statystyki nie są precyzyjne – które każdego roku giną w Polsce w wyniku przemocy domowej:

Siedemdziesięciodziewięćdziesięciolatka zabita w Nowy Rok w Rychliku pod Elblągiem (dwa ciosy nożem). Zabójca zawinął jej ciało w dywan i wyniósł z miejsca zbrodni.

Trzydziestoośmioletnia Krystyna Ch. z Zaboru, zakopana w lesie w Zielonej Górze.

Trzydziestoośmiolatka z Bydgoszczy. Zabójca zadał jej czterdzieści dwie rany klute. Zachłysnęła się własną krwią.

Dwudziestopięciolatka z Lublina. Jej poranione ciało znajdowało się w dwóch workach i walizce.

Trzydziestolatka z poderżniętym gardłem (i jej półtoraroczny syn, w tym samym stanie) znalezieni w mieszkaniu w Radomiu.

Trzydziestopięciolatka z Mielca. Mąż zaatakował ją nożem na ulicy, sąsiedzi widzieli z okien jej zakrwawione ciało pozostawione na chodniku, wcześniej słyszeli pisk. Miała troje dzieci. Lokalna gazeta, informując o sprawie, nadała artykulowi tytuł: *Dramatyczny finał burzliwej miłości*.

Dwudziestoletnia Kaja ze Zduńskiej Woli. Uduszona. Jej rozkładające się ciało znaleziono w wersalce mężczyzny, z którym się od niedawna spotykała.

Dwudziestoseściolatka z Łodzi, zbiorowo gwałcona przez dziesięć dni. Tydzień później zmarła w szpitalu.

Kobieta po czterdziestce z Chich w lubuskim. Mąż bił ją tak długo, aż połamał czaszkę. Na ścianach zostały ślady krwi. Zmarła na początku września.

A między nimi jeszcze te dwie, które miały szczęście przeżyć. Kobieta z Pomorza, matka dwóch córek, przez dziesięć lat bita i gwałcona przez męża. Zamykał ją w piwnicy, głodził, dodawał do jedzenia spernę. Sprowadzał innych mężczyzn, od których brał pieniądze w zamian za gwałcenie żony. I Karolina Piasecka, matka dwóch córek, przez lata bita i torturowana psychicznie przez męża. Jego głos i jej krzyk, płacz usłyszała cała Polska, kiedy wiosną udostępniła nagrania z nocy, w których jej mąż znęcał się nad nią.

Te, które wyrządziły zło. Zawieszane między moim przerażeniem i potępieniem a współczuciem, równie zawstydzającym jak czytanie ich akt. Wyklęte. I same. Krąg wokół nich rozstępował się, zanim przyszło zło, ulatniał się, kiedy się dokonało. Ich konkubenci i mężowie niemi i ślepi, teściowe i sąsiadki pełne wzdrygi, rzadziej załamujące ręce. Inne matki nieznające słów, by te kurwy zająbać. Tę z Będzina, która zostawiła swojego nieżywego synka w stawie

w Cieszynie. Tamtą z Sosnowca która swoją córkę nakryła kamieniami niedaleko torów. Jej córka, krótko – przez pół roku – nosiła moje imię. Tamtą, która schowała do zamrażarki pięcioro swoich dzieci i nie mogła się z nimi rozstać, więc przeniosła je ze sobą, kiedy wyprowadzili się za miasto. Byłyśmy sąsiadkami, jedno lubelskie osiedle pocięte ulicami o nazwach słodkich jak zapach ciepłej skóry niemowlęcia. Mieszkała przy Sympatycznej.

O niektórych z nich napisałam albo jeszcze napiszę. Nie wiem, jak to robić. Jak opowiadać o kobiecych losach tak, żeby ustrzec się konkurowania z męską, dominującą narracją. Dopowiedzieć to, co pominięte, bo tylko wtedy historia jest pełna. Sprawić, by były widoczne i równoważne. Pamięć – lub zapamiętanie kobiecego przeżycia – wędruje między tabu, wstydem, kontekstem (kobieta jako podmiot, a nie czyjaś żona, matka, siostra), zestawem nakazów i obostrzeń, jakim obłożone są ciało i dusza kobiety. Szukam wskazówek, posiłkując się herstorią, dosłownie: jej-opowieścią, perspektywą badawczą, która wprowadza do głównego nurtu historii doświadczenie kobiet. Zaczytuję książki Swietłany Aleksijewicz do szernienia rogów stron. Bez końca wracam do tekstów Marii Janion. Ostatni, list do Kongresu Kultury, razem z tamtym pierwszym, sprzed lat, który wygłosiła w 1981 roku, zakreślałam w kolejnych miejscach. W wędrowce między pamiętaniem a odzyskaniem dla pamięci kobiecego doświadczenia prowadzą mnie inne kobiety.

Ich głosy albo ich milczenie to mój obowiązek. Powołanie, bardzo dziwne słowo, niewygodne, skażone patosem. Niewymawialne na głos, bo śmieszność dławi. A jednak wśród tylu historii to te, nie inne, zostają. Tych szukam, te rozumiem bardziej. Nie umiem tego dźwigać, nie czuję się uprawniona, a jednocześnie nie potrafię przestać ich słyszeć. Jestem nośnikiem, niosę je w sobie tak długo, aż dojrzeją. Nabrzmiałe bólem, albo tylko niewypowiedzeniem, spadną na podolek, kiedy siedzę z nogami po turecku pod jabłonią przy białej drodze. W kręgu kobiecych opowieści naniżę je na nitkę, wątłą jak te, które przepływają w powietrzu właśnie teraz, w babie lato.

Jestem nośniczką.

# OPO- WIEŚĆ KHALILA

Trzy rzeczowniki, które streszczają sytuację Khalila Ahmada Araba: doktorat na UJ, iranistyka, aktywizm. Gdzieś potem jest też „status uchodźcy”.

Obcy wkroczył w życie Khalila na siedząco.  
- Hmm – zdziwił się Khalil, kiedy go zobaczył w dzielonej taksówce.

Wydał mu się dziwny. Bardzo jasne włosy, skóra i bardzo niebieskie oczy – oczy koloru oceanu.

Kosmita na przedmieściach.

Jasny, kościsty, wysoki. Ubrany w długą koszulę i luźne spodnie, jakby lokalny strój był w stanie zamaskować różnicę, choć wszystko w jego wyglądzie krzychało: jestem skądinąd.

Siedział na tylnym siedzeniu, pośrodku. Khalil zajął miejsce obok.

Przez chwilę go obserwował. Najchętniej gapiłby się bez oporów, ale się powstrzymywał. Wszystko wydawało mu się w nim fascynujące. Skóra spalona przez słońce. Blond włosy, których jeszcze u nikogo nie widział.

Hm. Zastanawiał się, czy da radę, znał tylko kilkanaście słów i zwrotów po angielsku. Zaryzykował.

Okazało się, że obcy zna trochę słów w dari. Ich pojedyncze słowa złożyły się w rozmowę, która trwała do samego Heratu.

Kiedy dojechał w okolice domu, obcy wysiadł razem z nim. Wydawało się, że nie ma planu, rozglądał się.

- Jest tu jakieś miejsce, gdzie można się napić herbaty? – zapytał.

- To był pierwszy człowiek z Zachodu, jakiego spotkałem – mówi Khalil, a cień przesuwa się na jego twarzy jak na zegarze słonecznym.

Siedzimy tu już... którą? chyba trzecią? godzinę.

Trzy przysłowki, aby opisać to popołudnie i kawiarnię na krakowskich Plantach: późnosierpniowo, słonecznie, głośno.

Trzy przymiotniki, aby opisać Khalila Ahmada Araba: serdeczny, elokwentny, energiczny.

Trzy rzeczowniki, które streszczają jego sytuację: doktorat na UJ, iranistyka, aktywizm. Gdzieś potem jest też „status uchodźcy”.

Ale wtedy był: uczniem, przyszłym – jak wtedy myślał – weterynarzem, nastolatkiem.

Nie dzieckiem, zdecydowanie. Za dużo przeżył.

Życie w Iranie, dokąd jego rodzice uciekli przed sowiecką inwazją.

Powrót do Afganistanu, kiedy skończyła się wojna, parę lat względnej normalności.

Epokę talibów. Miał dwanaście lat, kiedy matematykę i fizykę wyparły w szkole lekcje religii. Do szkoły musiał przychodzić w ciężkim turbanie. Chodzenie na lekcje straciło sens. Więcej sensu miało pomaganie rodzinie, bo ojciec ledwo dawał radę utrzymywać szóstkę dzieci. Khalil zaczął sprzedawać na targu zieloną paprykę. Wrócił do szkoły po czterech latach, kiedy talibów wykurzyli z Heratu Amerykanie i ich sojusznicy.

Był w ostatniej klasie, szykował się do końcowych egzaminów w szkole. Czegoś szukał,

coś go uwierało, na nowo się wykluwał.

Szesnaście lat to moment, kiedy wszystko kwestionujesz. Niezależnie od tego, czy kończysz je w Warszawie, Tokio, Radomiu czy Heracie w zachodnim Afganistanie. Człowiek zrzuca skórę, a ta nowa, świeża, jest bardziej czuła na impulsy. Łatwo ją zranić, wszystko chłonie.

A Kris – właściwie Krzysztof – był jak chodzące wyzwanie.

Niczego nie planował. Podróżował na stopa i dawał się ponieść. Do Heratu wracał z sufickiego zakonu, do którego trafił dzięki komuś poznanemu po drodze. Żył po swojemu. Zostawił pracę w banku, żeby podróżować. Z afgańskiego punktu widzenia był rąbniety.

Zostawić. Dobrą. Pracę. To nie było szaleństwo, to była głupota.

- Z czego żyjesz? – pytał go Khalil. - Jak się utrzymujesz? Nie boisz się o przyszłość? W jakich miejscach byłeś, co widziałeś, czego się nauczyłeś?

Kris opowiadał mu o Turcji, Indiach, Pakistanie i trzydziestu innych krajach, które zdążył odwiedzić. Imponował mu. Dzieliło ich dwanaście lat, był trochę jak starszy brat. Jego własny też był wzorem, ale na wspak. Zgodził się na aranżowane małżeństwo, akceptował zasady, nie buntował się. Khalil go szanował, ale wiedział, że sam chce być kimś dokładnie odwrotnym.

Kris był wolny. Miał intuicję. Rozumiał świat.

Z obcości przeskoczyli w przyjaźń, nie tracąc czasu na pierdoły. Rozmawiali o wszystkim. Jak? Nie umiałby powiedzieć.

Nie ograniczał ich słownik, to było porozumienie na innym poziomie.

Wyidealizował go sobie. Postanowił, że kiedy będzie miał dwadzieścia osiem lat, będzie taki jak on. Będzie podróżować. Jeździć na stopa. Będzie mieć dziewczynę. Kim Khalil był dla Krisa? Kimś w rodzaju młodszego brata? Może i tak.

Po paru dniach Kris pojechał dalej. Nie spędzili ze sobą wiele czasu. Ale to nie miało znaczenia. Może nawet samo spotkanie nie było w gruncie rzeczy przełomowe. To był pewnie proces, układanka, w której było wiele puzzli.

– Może czasem potrzebny jest zewnętrzny czynnik, żeby pchnąć cię na inne tory – mówi Khalil, a popołudniowe słońce oświetla mu pół twarzy.

Może obcy-Kris był jak zapalka, która roznieciła płomień, jaki i tak w nim się tlił.

– Nie powinieś się zadawać z tymi ludźmi – powiedział wuj.

– To niebezpieczne.

– Nawet jeśli, to mój wybór i moje życie – odpowiedział Khalil.

Było to jakieś pięć lat po spotkaniu z Krisem. Pięć lat po tym, kiedy – jak lubi powtarzać – „zaczął podważać *status quo*”.

Nie poszedł na studia, chociaż mógł – wybrał dobrze płatną pracę hydraulika. Najpierw w firmie kolegi, potem w bazie NATO. Żeby pomagać rodzinie, ale też odkładać. Nie na przyszłość, tylko na podróż. W czasie przerw, zamiast odpoczywać, brał herbatę i ćwiczył angielski z nepalskimi strażnikami. Noce zarywał przed komputerem. Koledzy stukali się w głowę, ale on miał plan. Po roku nie był już hydraulikiem, ale tłumaczem.

– Afgańskie wychowanie jest zachowawcze, rodzice nadopiekuńczy – mówi Khalil. – Chronią dzieci przed ryzykiem, uczą, by unikać wyzwań.

A on chciał czegoś więcej niż szczęścia według afgańskich standardów. Które nie są wcale złe. Za ilustrację niech posłuży przykład, który rzuca często polskim znajomym: wy, żeby tak serdecznie, z całego serca się roześmiać, potrzebujecie butelki wódki – my mamy to po szklance herbaty. Zdrowie, spokój, to, że w ogóle jesteśmy żywi – to jest w Afganistanie szczęście. Ale ono ma też swoją ciemną stronę – może się wydawać, że tylko to wystarczy.

On chciał czegoś jeszcze. Przygody? Chyba tak. I nie było to w jego otoczeniu pragnienie bardzo typowe.

Przez rok albo dwa nie mieli z Krisem kontaktu. Zostawił mu maila, ale Khalil na początku nie wiedział, co to, do diabła, jest „mail”. Kiedy się dowiedział, od razu napisał do Krisa. Dostał zaproszenie do Polski, ale

nie dostał wizy. Przyjechał więc znowu Kris, tym razem na trzy miesiące.

Khalil podróżował, gdzie i kiedy mógł. Do Iranu, Indii, Pakistanu. W końcu odwiedził też Krisa w Krakowie.

Któregoś dnia zachciało mu się pograć w kosza. Jeden z polskich studentów, których spotkał na boisku, zapytał go całkiem poważnie:

– Czy to prawda, że Afgańczycy noszą w plecakach bomby?

Kiedy wrócił do Heratu, wiedział. Co ludzie myślą o Afganistanie i w jakim kolorze malują go media. Ten kolor należało zmienić. Tak został *coachsurlerem*. Pierwszym i jedynym w dwumilionowej prowincji Herat.

*Coachsurling* – co za banał, można pomyśleć. Dobry sposób, żeby kogoś poderwać albo zejść z kosztów w podróży.

– Dla mnie to była misja – mówi Khalil. – Nie chodziło o głupoty.

Nie zapraszał cudzoziemców do domu, żeby jak dureń zachwycać się ich życiem. Chciał im pokazać swój Afganistan: ludzi, kulturę, otwartość, gościnność. Wiedział, że jest jeden sposób, żeby przełamać obcość i nieufność: spotkanie. Był gotów dać im wszystko, żeby mogli go doświadczyć. No, prawie.

Jason był z Bostonu. Podróżował samotnie i miał włosy do pasa. Zapuszczał, żeby je oddać na peruki dla dzieci chorych na raka.

Pojawił się w okolicach Eid al-Qurban, Święta Ofiarowania. To jak polskie Boże Narodzenie, albo jeszcze więcej: wszyscy członkowie rodziny, choćby było ich ze stu, muszą się wtedy na chwilę zobaczyć. Khalil nie był tylko pewien, czy wszyscy chcieliby zobaczyć Jasona.

Zrobił w myślach długą listę krewnych i skreślił jednego. Wiedział, co pomyśli. Człowiek z Zachodu? Bogaty snob. Amerykanin? Żołnierz albo szpieg. Na pewno nie ktoś, kto przyjechał w dobrych zamiarach. Zabrać tam Jasona to byłoby jak zaprowadzić uchodźcę z Afganistanu do wyborców prawicy na świąteczny obiad w Polsce. Nie chciał kwasów w święta.

Spędzili naprawdę piękny dzień. Pod wieczór, kiedy w salonie pili herbatę, usłyszał, że tym razem ktoś przyszedł złożyć wizytę im. Poczł nieprzyjemne mrowienie w całym ciele. W drzwiach pokoju stał wuj, którego chciał uniknąć. Świdrował wzrokiem Jasona.

– Kto to jest? – zapytał.

– Mój przyjaciel z Ameryki.

– Żołnierz?

– Turysta.

Wuj nie zrozumiał. Nigdy o czymś podobnym nie słyszał. Słodki boże – myślał Khalil – jak to się wszystko skończy.

Wuj zbliżył się do Jasona.

– Eid Mubarak – powiedział Jason. – Wesołych świąt.

Wuj otworzył szeroko oczy. Jego twarz momentalnie się rozświetliła.

Jeszcze tego wieczora do Khalila zadzwonił jeden z synów wuja. „Ojciec cię zaprasza. Ale przyjdź z przyjacielem”.

Więc tak, można powiedzieć, że Khalil był misjonarzem *coachsurlingu*.

Czasem z tyłu głowy pojawiała mu się myśl, że komuś może się to wszystko nie spodobać. Powinien uważać – mówili mu krewni. Pracował przecież dla Amerykanów, dla talibów był zdrajcą. Sąsiad powiedział mu kiedyś, że koło jego domu kręcą się różni ludzie, wypytują o niego. Ale w Heracie były setki, jeśli nie tysiące, takich jak on: cywilnych współpracowników sojuszniczych wojsk, tłumaczy, kierowców, inżynierów. Nie wierzył, że coś stanie się akurat jemu.

Chciał poznawać świat. Miał przyjaciół w Europie, domy, w których mógł się zatrzymać. Problemem była tylko wiza. Po wizę do Wielkiej Brytanii musiał jechać aż do Indii.

Kiedy tam dotarł, dostał maila.

W nim załącznik: list, który przyszedł do domu, kiedy go nie było.

Nie był nawet zaskoczony.

Zaskoczyło go tylko to, że od razu była to groźba śmierci.

Nie, nie od razu wyjechał.

Ale tak – to nie były żarty. Gdyby chodziło tylko o pracę z Amerykanami, może nie rzuciłby się nikomu w oczy. Ale to, że przyjmował w swoim domu „obcych” – jak pisali mu w liście oprawcy – rzuciło na niego dodatkowe światło reflektora.

Nie – podróż nie była uciążliwa.

Kiedy czyta o tym, jak ludzie przeprawiają się przez pustynie, góry i morza, żeby dostać się do Europy, czuje się prawie winny.

On, zamiast lecieć na wakacje do Wielkiej Brytanii, wystarał się o kolejną wizę do Polski. Założył, że najłatwiej ją dostanie, skoro raz już tam był. Ale wylądował we Frankfurcie i to tam, za radą prawnika, miał zamiar prosić o azyl. Przez parę miesięcy mieszkał w ośrodku dla uchodźców. Zaczął się uczyć niemieckiego, chciał się jak najszybciej zintegrować.

Polska dosięgła go sama, jak spóźniona kropka nad i. Na spotkaniu w urzędzie usłyszał:

– Masz w paszporcie polską wizę. Tam musisz się starać o status uchodźcy.

Polska jest OK.

Nie ma może super wsparcia dla azylantów, ale za to system jest dość elastyczny. Gdyby był w Niemczech, na pewno nie miałby już za sobą studiów, nie zaczynał doktoratu. Spotkał tu wielu dobrych ludzi. Jedyny problem to praca. Pracował chwilę w korporacji, ale od trzynastu miesięcy jest bezrobotny. Serce zamiera mu też na myśl o tym, że musi coś załatwić w polskim urzędzie.

Kiedy jeszcze nie mówił dobrze po polsku, poszedł do lekarza,

który znał angielski.

– Skąd jesteś? – Lekarz przeszedł na polski, kiedy dowiedział się, że ma przed sobą uchodźcę.

– Z Afganistanu.

– Kurwa – powiedział lekarz.

Z leczenia niewiele wyszło.

Poza tym Polska jest w porządku. Zimna, ale nie lodowata jak Niemcy. Coś pomiędzy Wschodem i Zachodem, więc nie jest mu tak trudno tutaj się odnaleźć.

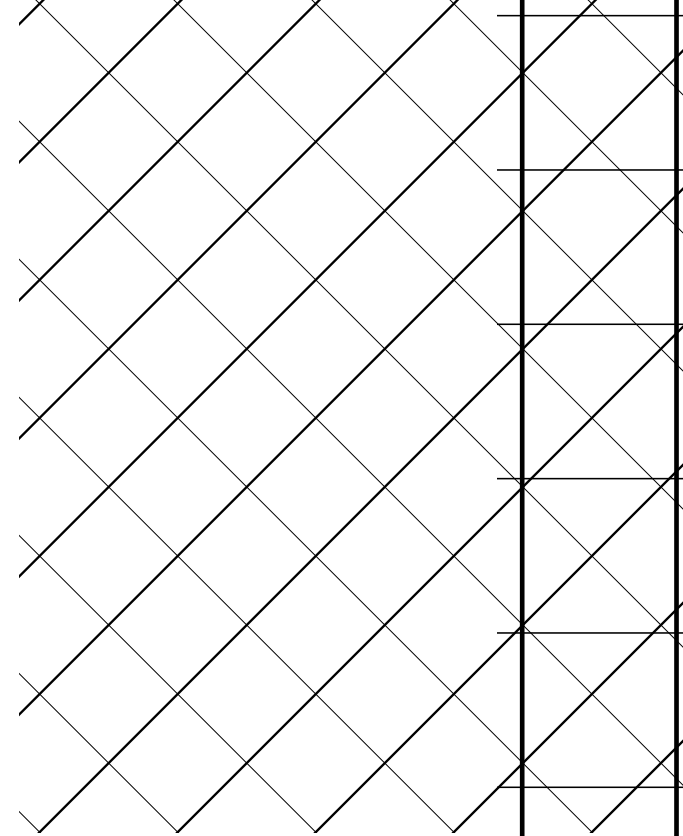
Tak, z Krisem widział się ostatnio rok temu. Kris wciąż Khalila zaskakuje. Mieszka na wsi, wybudował dom z gliny. Zawsze był buntownikiem, a tak się chyba buntuje człowiek w Europie. Tak, dalej się przyjaźnią, chociaż rzadko się spotykają.

Nie, nie róbmy z tego hollywoodzkiej historii. To był proces. Było dużo czynników, elementów układanki. Nie chodziło tylko o tamto spotkanie.

Ale tak, chyba można powiedzieć, że nigdy by się tutaj nie znalazł, gdyby tamtego dnia złapał inną taksówkę albo dłużej zasiedział się u ciotki.

Gdyby nie zapytał obcego, czy chce się u niego napić herbaty.

– Jasne – odpowiedział obcy i poszli razem do domu.





# OWCA, GĘŚ I TĘCZA W CIEM- NOŚ- CIACH

SEBASTIAN CICHOCKI

Bohaterami tej opowieści jest dwójka nierozłącznych przyjaciół: Czarna Owca i Dzika Gęś. Owca jest zazwyczaj pogrążona we własnych, ponurych myślach i małowólna. Uchodzi za niegrzeczną, ale ci, którzy znają ją lepiej, wiedzą, że to nieprawda. Kiedy już namówić ją na snucie opowieści i wędrówkę, jest wymarzonym kompanem. Jej wełna pachnie tytoniem od ciągłego palenia fajki, choć ostrożnie waży słowa, ma w głowie tysiące historii do opowiedzenia.

Gęś jest wścibska i gadatliwa. Od dłuższego już czasu nie odstępuje Owcy na krok. Interesuje się wszystkim, jest głodna świata, większość życia spędziła w podróży. Dużo czyta, ale szybko wszystko zapomina.

– Hej, Owco, obudź się, śpisz już godzinę! A opowiesz mi jak to było z Wilczą Chmurą?

Owca, przecierając oczy: – Wilcza Chmura... skąd to znasz?

– Czytałam w Księdze Owczych Legend, mamy ją schowaną gdzieś w piwnicy. Lubiłam tę historię, ale już wszystko zapomniałam.

– Niewiele tam jest do lubienia. Dobra historia jest pouczająca. Jest w niej jakiś morał. A tam jest tylko bałagan. Czasy Wielkiej Szarej Owcy. Ohyda. – posępnie, wciąż zaspana, wymamrotała Owca

– No dobra, nie daj się prosić. Jak to się zaczęło?

Owca podniosła się i rozsiadła wygodnie na syntetycznym kocu.

– A więc, ta historia zaczęła się bardzo dawno, najstarsze owce znają tę historię od swoich dziadków, a ci usłyszeli ją w dzieciństwie od swoich pradziadków, którzy podsłuchali ją jako małe owczaki podczas spotkań starszyny. Banda baranów! – zachnęła się Owca. – To zaczęło się wtedy, kiedy na świecie nie było jeszcze nawet owiec o innych kolorach futra. To znaczy były, ale wszyscy udawali, że ich nie ma. W szkole uczono się, że wszystkie zwierzęta mają szarą wełnę i mieszkają w grotach przy wielkich łąkach. Jak tak nie było, to oznaczało, że nie jesteś owcą. Masz niebieskie futro? Nie

jestes owcą. Mieszkasz w domku na drzewie? Zapomnij, jesteś chyba jakąś hubą drzewną! Czasy były spokojne, więc niespecjalnie to komukolwiek przeszkadzało. No chyba że byłaś kruczoczarną owcą mieszkającą na mokradłach. Wtedy nikt Cię nie zauważał, byłaś jak powietrze. Przychodzisz do sklepu kupić maść na odciski, a ekspedientka udaje, że to przeciąg otworzył drzwi!

Przez wiele stuleci w naszej Dolinie było wystarczająco dużo trawy, żeby żadna owca nie chodziła głodna. Istniały tylko dwie pory roku, wiosna i jesień, więc życie nie było uciążliwe. Wiosna nie różniła się zbyt od jesieni. Prawdę mówiąc, trzeba było nie lada doświadczenia, żeby je odróżnić i powiedzieć pewnym głosem: „Ach, co za piękna wiosna, nie było takiej od lat!”.

Nad łąkami wznosiła się Wilcza Góra. Żadna owca nigdy tam nie była. Góra wydawała się stroma i przez większą część roku pokryta śniegiem (choć może był to tylko pył z wierzby albo maślanka – kto mógłby to potwierdzić?). Wierzono, że mieszka tam bestia, wilk nad wilki, prawdziwy tyranozaur wśród futrzaków, który kontroluje temperaturę na kuli ziemskiej. Wilcza góra to ponure miejsce, ale i piękne.

– Czy to takie bajanie, czy ktoś naprawdę mieszkał na tej górze?

– Wyprzedzając bieg zdarzeń, mogę powiedzieć, że mieszkało tam tylko stado kozic, ale nie mieliśmy z nimi wtedy jeszcze żadnego kontaktu. Nie było ani jednej owcy w stadzie, która znałaby biegle język kozic!

– O moja kochana, co to były za niewykształcone barany! No i mów, co było dalej?

– Sytuacja zmieniła się w roku 975 LL. Od czasu do czasu ze szczytu góry dobiegał wilczy skowyt. Coś nowego. Góra, która wyje! A któregoś dnia (prawdziwy wstrząs!) nad górą pojawiła się ciemna chmura w kształcie wielkiego wilka. No i napis: p i e k ł o. To był prawdziwy znak. Omen. Chmura wisiała nieruchomo i co jakiś kłapała swoim kłębiastym pyskiem. Literki tańczyły na niebie, pojawiały się i zniknęły, aż zostało tylko „o”, a „i” przewróciło się

do góry nogami i stało się wykrzyknikiem. Nastąpiły bardzo zimne i pochmurne dni. W nocy zamarzała ziemia, czegoś takiego jeszcze owce nie doświadczyły. Rano trawa była twarda i zimna jak sople lodu, ledwo dało się ją skubać, szron szczypał w pysk. Przynajmniej raz dziennie nad pastwiskiem szalała burza, taka z grzmotami i piorunami. Owce siedziały przez większość czasu w grotach, drząc z zimna. Ponoć chmura wisiała nad górą przez całą wiosnę i jesień, rozplynęła się w powietrzu dopiero wtedy, kiedy przyszła druga jesień (choć zwierzęta straciły już zupełnie rachubę i mogła być to druga jesień, albo nawet trzy jesienie z rzędu).

– Czyli owce bały się wilczej chmury, że coś spadnie na nie z nieba albo przypełznie z Wilczej Góry i dopiero będą kłopoty?

– Z pewnością. Uznano, że są rzeczy nie do pojęcia owczym umysłem, tajemnice nie do rozwiązania. To było objawienie, znak świadczący o tym, że istnieje coś poza naszą wielką łąką, ziemią, wodą, grotami i drzewami.

– Ale co to za znak? Pomyślmy o tym jak dorośli: nad Doliną wisi chmura, ma ponury kształt i dziwnie się zachowuje. Życie trwało przecież dalej. Nawet podczas ludzkich wojen (a te są najgorsze!) trzeba było coś jeść, używano instrumentów muzycznych, sadzono marchew. Czy coś się więc zmieniło w życiu owiec z powodu jakiejś głupiej chmury wiszącej nad głowami? Ktoś zniknął bez śladu? Zabrakło żurawiny? – dociekała Gęś.

– Zmieniły się przede wszystkim zasady życia w stadzie. Po pierwsze zaczęto szukać winnych, którzy doprowadzili do załamania pogody. Padło na owce o innym kolorze futra. Ktoś ze starszyny powiedział, że obecność czarnych, fioletowych, zielonych, seledynowych i tęczy futrzaków w Dolinie źle wpływa na morale stada. Ustalono, że tylko szare futra są dozwolone i szanowane! Niewiele myśląc (to był czas, kiedy owce w ogóle niewiele myślały) zbudowano wokół Doliny wysokie ogrodzenie. Do grotowych owczych osiedli można było odtąd dojść



tylko od strony południowo-wschodniego jaru. Tam ustawiono strażę, które sprawdzały kolor futra wszystkich zwierząt wchodzących do środka. Rozumiesz to? Owce, mistrzowie daltonizmu!

- Co za barany! - Gęś złapała się skrzydłami za głowę.

- Po drugie, postanowiono czcić pamięć Wilczej Chmury. Wybrano grupę owiec, które miały stać na straży tej historii, opowiadając ją w każdy poniedziałek na specjalnych zebraniach stada. Ułożono wiersze i piosenki na ten temat. Ulepiono wielkiego wilka ze słomy i gliny, i postawiono go na środku łąki.

- Że niby po co?

- Owce niepokoili się, że wilcza chmura może powrócić, a wtedy znowu ziemia w nocy będzie zamarać i trudno będzie znaleźć pełnowartościową trawę do jedzenia. Starszyzna chciała chyba w ten sposób przekupić wilka, żeby został tam, skąd pochodzi, czyli w środku Wilczej Góry.

- Pozwól, że przedstawię swoją hipotezę. Postawiono wielkiego glinianego zwierza na łące po to, żeby wilk-chmura widział, że to miejsce jest już zajęte przez innego drapieżnika?

- O, to ciekawe, co mówisz, nigdy o tym nie pomyślałem! Wydaje mi się jednak, że owce wymyśliły inny sposób na okiełznanie bestii. Wilk-chmura może zamieszkać w glinianej rzeźbie, a wtedy go oswoją - będą go karmić dymem z ogniska, śpiewać piosenki, drapać za uchem. Wtedy wilk przestanie rozrabiać, mrozić ziemię i ciskać błyskawice.

- Nic w tym mądrego, ale opowiadaj dalej. Co się działo potem?

- Przyszła jesień, później wiosna, jesień, kolejna wiosna i kolejna jesień, i nic. Żadnej chmury, mrozu, błyskawic. I jeszcze jedna wiosna. I jeszcze jedna jesień. Uznano, że nie ma czego się obawiać. Wystarczy więc trzymać glinianego wilka na pastwisku, śpiewać dla niego piosenki, które nazywano modlitwami, okadzać dymem i co poniedziałek drapać za uchem. I wtedy nic złego się nie stanie. Stado będzie bezpieczne.

- To mi przypomina bardzo ludzi, ten świat schodzi na nornice. I co było dalej?

- Postanowiono wybudować wielki szałas wokół glinianego wilka, tak aby bestia była jeszcze bardziej zadowolona i udomowiona. Myślę, że nigdy jeszcze w historii owczej osady nie zbudowano czegoś tak wielkiego. Owce spotykały się w środku budowli i śpiewały na całe gardło ulubioną pieśń „Wilku, wilku, zabierz mróz z naszych łąk!”, a młodzież wybijała rytm uderzając racicami o deski.

- No dobrze, i co się wydarzyło dalej?

- Ach, głupia historia. Któregoś dnia starszyzna owiec postanowiła wprowadzić nową zasadę. Skubanie trawy nie było dozwolone w dni, kiedy zbierano się w Szałasie Wilka, czyli w poniedziałki. Wyobrażasz sobie? Przez cały dzień owce miały chodzić głodne! Miało to ucieszyć wilka, który nie będzie mrozić ziemi, widząc, że owce potrafią sobie odmówić jedzenia i nie są takimi głodomorami, za jakie uchodzą.

- Przecież do bez sensu!

- No mówiłem ci przecież, że ta historia nie jest zbyt mądra.

Ten zakaz to już było za wiele dla owczej młodzieży. Po pierwsze, wielu z nich, w tym mój prapradzadek Jan, uważało że nie ma żadnego związku pomiędzy drapaniem za uchem glinianego wilka a nocnym przymrozkiem.

- Ha, ha! Oczywiście, że nie może być!

- Dla wielu owiec było to tak samo oczywiste jak dla ciebie. Ale niektórzy wołali trzymać się tego, co opowiadali im dziadkowie i rodzice. Co stanie się, jeśli ich przestrogi okażą się prawdziwe, że jeśli nie będą opiekować się glinianym wilkiem przyjdzie mróz, albo nawet spadnie śnieg?! Lepiej dmuchać na zimne.

Po drugie, szarych owiec tak naprawdę nie było zbyt wiele. Owce naprawdę bardzo słabo radzą sobie z rozpoznawaniem kolorów. Te, które urodziły się z taką umiejętnością (około 3,5 % stada, niezbyt to dużo), nie mogły się nadziwić, o co chodzi z tym prawem „nieczystego futra”.

- Co stało się z Twoim prapradziadkiem Janem i jego przyjaciółmi?

- Byli młodzi i odważni, postanowili udowodnić, że nie ma żadnego wilka mieszkającego na górze. Wybrali się więc na wyprawę. No i nie uwierzysz, co odkryli!

- Powiedz!

- Nie tylko nie było tam żadnego Wilka Rexa, w ogóle nie było żadnej góry.

- Jak to nie było żadnej góry? - dziwiła się Gęś.

- To tylko taki pagórek. Nikt tam nigdy wcześniej nie był, więc wszystkim wydawało się że góra jest bardzo, bardzo daleko i jest bardzo, bardzo duża. Wiesz o czym mówię?

- Tak, rozumiem, góra była mała, a wszystkim wydawało się, że tylko wygląda na małą bo jest bardzo daleko...

- Tak właśnie było. Okazało się, że ta górnica znajduje się piętnaście minut marszu od łąki. Aż dziwne, że nikt tego wcześniej nie sprawdził!

- O rany! To dopiero historia

- podekscytowała się Gęś i zaczęła machać skrzydłami.

- Zabawne, co? I niemądre.

- I nikogo tam nie było, żadnego wilka?

- Mieszkało tam tylko niewielkie stado górskich kozic. Żartowały, że zamiast w górach zamieszkały na łąkowym pagórku jak jakieś susły. Taki pożytek był też z tej wyprawy, że owce wreszcie nawiązały kontakt z innymi gatunkami ssaków.

- W jakim języku rozmawiali?

- Każdy w swoim, rozumieli się piąte przez dziesiąte, ale było dużo śmiechu i jakoś się udało.

- No a co z tym wilkiem, czyli nigdy nie było żadnego wilka?

- Wydaje mi się, że nie. Ale to były inne czasy, kto wie co owce mogły usłyszeć i zobaczyć. Spotykano wtedy jeszcze nawet mastodonty i tygrysy szabłozębne!

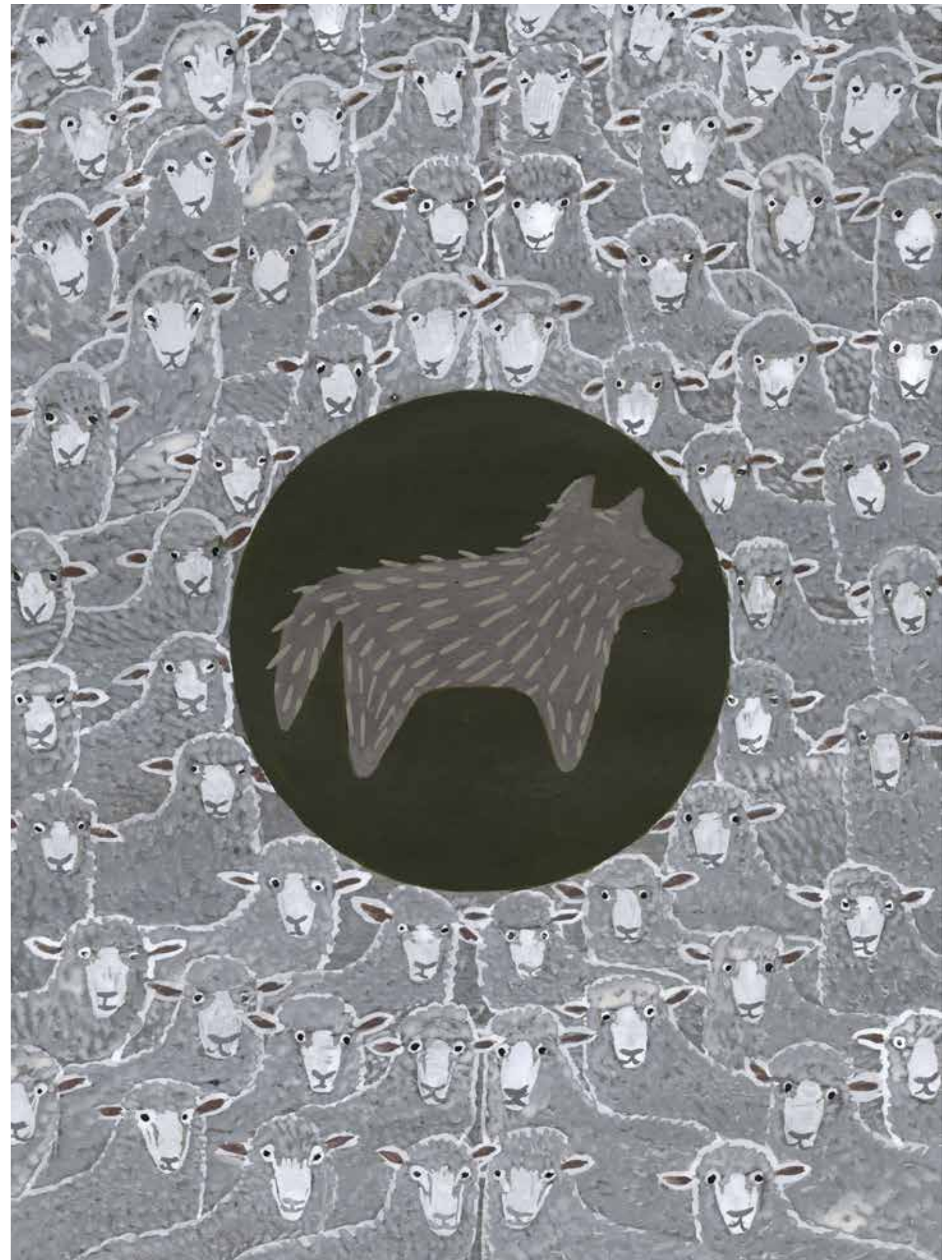
- I nie było też żadnej paranormalnej chmury w kształcie wilka, kłapiącej zębami?

- Wątpię. Co nie oznacza, że owce nie doświadczyły kilkaset lat temu wyjątkowo zimnego roku pełnego dziwnych zdarzeń: z nieba spadały ryby, żaby i trzaski, zaćmienia Słońca były tak powszechne, że wróżono z nich jak z herbacianych fusów. To był także czas wynalazków: wynaleziono aparat fotograficzny. Gdyby nie ta przeciągająca się latami afera z wilkiem w chmurach, może nigdy by nie zrozumiano także, że ocenianie kogoś po kolorze futra jest niemądre. Tak czy inaczej, owce nie spodziewały się jeszcze wtedy, że zła pogoda to dopiero zapowiedź prawdziwych kłopotów, prawdziwej zmiany klimatu, która wygna je z Doliny.

- Głupie barany - rzuciła Gęś, nie bardzo wiedząc, co myśleć o pobratymcach swojej ulubionej przyjaciółki.

- A wiesz co, byłem tam w okolicach niedawno z czystej ciekawości - w tym samym miejscu, z którego pochodzi moje stado. Gliniany wilk dalej tam stoi. Szałas się zapadł, wilkowi odpadł ogon, porośł trawą jak futrem. W uszach wilka ptaki wiją gniazda, a kilka małych owczaków o tęczowym futrze trenuje tam wspinaczkę.

Tekst jest fragmentem bajki dla dzieci z ośrodka dla uchodźców w Malmö, towarzyszący wystawie *Tęcza w ciemnościach. O wierze, jej radościach i cierpieniu* (Rainbow in the Dark. On the Joy and Torment of Faith) w Malmö Konstmuseum, październik 2015 - styczeń 2016

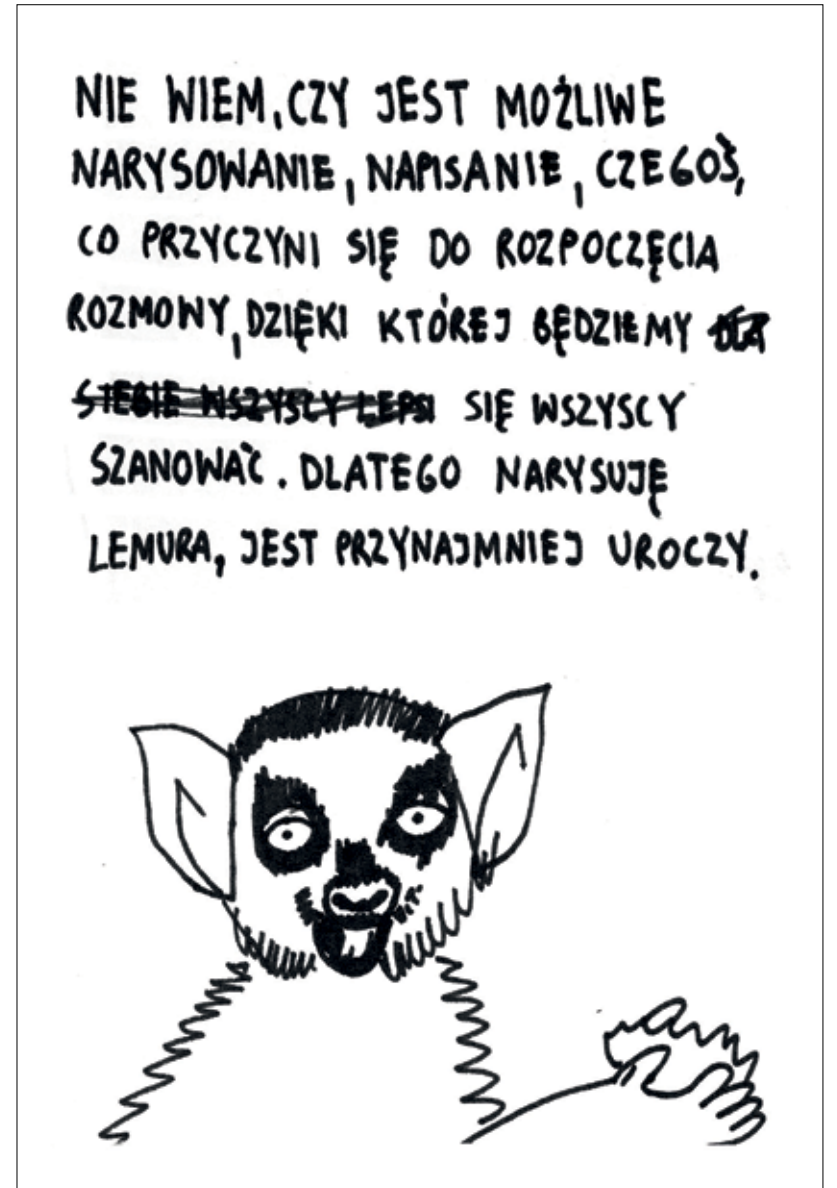






WOLFGANG  
TILLMANS  
Z PROJEKTU „PROTECT  
THE EUROPEAN UNION”

HONORATA  
MARTIN

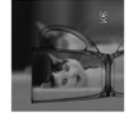


MARCIN  
POLAK



WITEK  
ORSKI





ZWINNY.  
PEŁNY.  
NIEWINNY.

NAMIOTY  
KOPOTY  
WYMIOTY  
NIELICZNE PRZEDMIOTY

ZMARZNIĘTY  
SPALONY  
SKAŁONY  
ZMIĘDLONY

WOLNOŚCIOWY  
KOLOROWY

MÓZG  
MERKA  
PONIEWIERKA

SUROWY  
SZRUTOWY  
KŁOPOTLIWY  
SEDZIWY



KOMERKA  
JASZCZURKA  
LATAKKA  
GOLARKA  
NOTES  
NÓŻNIK  
REZCZNIK  
BIE  
SŁIWKA  
BAPAJENKA  
MUSZJENKA  
GUMKA  
WIDELC  
KABEL  
WISIE...

TWARDY  
HARDY  
MARNY  
SPOCONY

PRZYBYWA  
Z DALEKA  
I SZUKA  
CZŁOWIEKA



BEZ PIENIĘDZY  
SPORO NĘDZY  
PLAMY, SZRAMY  
ŚREDNIO UBRANY

ZMĘCZONY  
ZŁĘKNIONY  
ZŁIAJANY  
SPEUKANY



ZMIASTA  
ZE WSI

WOJCIECH KUCHARCZYK

POLITYCZNY  
HISTERYCZNY  
IMPASOWY  
ZGORZELOWY

SANJOTNY  
OBCY  
SROMOTNY  
I SMUTNY

Z LEWEJ STRONY  
BEZ KORONY  
BEZ KRZYŻYKA  
NIEUSPIONY

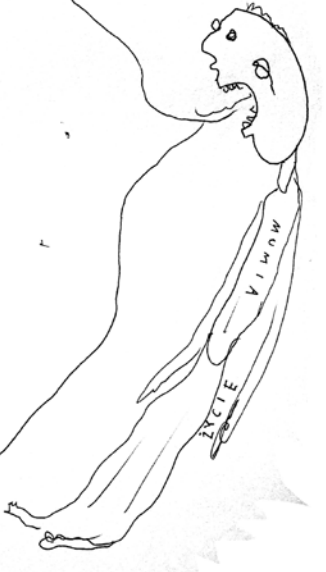
PALEC  
KWALEC  
KRZYŻOWKA  
ZAKALEC

MILCZY  
SŁUCHA

OBCCY  
BARIERZY  
OBCE  
KROPKA



PRAWDY





**SPOŁECZEŃSTWO WIE JAK WALCZYĆ  
Z WŁADZĄ W RĘKACH MONOPARTII  
STRAJK, STRAJK, STRAJK GENERALNY!**

**CZERWONE ŚWIATŁO DLA WŁADZY  
WYROK STU GŁUPCÓW WISI  
NAD PRZYSZŁOŚCIĄ**

**WALKA KLASOWA, NIE NARODOWA  
FEMINIZM SOCJALNY, A NIE LIBERALNY  
NIE ŻYJĘ PRAWEM WILKA**

**STRAJKI A NIE DEMONSTRACJE  
WYTWARZAJĄ DEMOKRACJĘ**

**KAŻDA POLKA WALCZY W PRACY,  
TO WASZ KRES, WYZYSKIWACZE!**

**PRACUJĘ. ŻYJĘ. UMIERAM.  
HISTORIA O MNIE GŁUCHO MILCZY**

**HIERARCHICZNA, ZABOBONNA,  
TAK RZECZPOSPOLITA KONA**

**DACHU NASZEGO NIEPRZEGNIĘGO!**

**FASZYZACJA PRAWA –  
KAŻDEGO/KAŻDEJ SPRAWA**